

Twarz młodzieńca przybierała teraz na przemian barwę to bladoci, to rumieńców.

— On chce mnie tak upokorzyć... idzie mu o to, żebym musiał go prosić o odroczenie terminu... że brać u niego pewnej zwłoki... a potem każe mi ten nędzny parweniusz odczuć swoją potęgę...

Tu hrabia ze złością stuknął pięścią w stół.

Dziewczyna westchnęła głęboko i boleśnie, a potem zapytała dyskretnie, jak gdyby wahać się z głośnym wypowiedzeniem myśli, która jej przyszła do głowy, jako jedyny możliwy ratunek:

— A nie mógłby ci tym razem przyjść twój ojciec z pomocą?

Młody Roźniewski zaśmiał się z przymusem, a twarz jego wśród tego sposepniała jeszcze bardziej.

— Mój ojciec — zawołał — mój ojciec, powiadasz... On przecież uczynił wszystko, co było w jego mocy... on się przecież dla mnie poświęcił poprostu... a dzisiaj, dziś Goldenthal trzyma jego w swych szponach, tak samo, jak mnie.

— Zapewne, Mieczku, ale...

— Ale co?...

— Ojciec twój jednak przyrzekł ci, o ile wiem.

Mieczysław Roźniewski zbladł śmiertelnie.

— Tak, masz słuszość — przyznał, a po chwili wahania mówił szybko:

— Ojciec chciał się odważyć na ostatni krok, żeby nas obu uwolnić i ocalić, ale cena tego ratunku byłaby zbyt wysoką... i powiadam ci, Halko, wolałbym zginąć marnie, aniżeli miałbym przystać na ratunek za taką cenę!

— Za taką cenę — powtórzyła Modrzewska — co masz na myśli... dokończ, wyznaj mi szczerze, o co idzie...

Wówczas zdawało się, że wyniosła postać dumnego młodzieńca złamała się nagle. Rumieniec wstydu rozlał się po jego śniadej twarzy i po wysokim czole, sięgając aż po czarną czuprynę. Długie rzęsy opadały na ogromne czarne oczy, jak gdyby wzrok jego pragnął uniknąć spotkania ze spojrzeniem dziewczyny.

Milczał przez chwilę, wreszcie, jak gdyby sam do siebie, zaczął mówić wzburzony:

— Aa, to wstyd pomyśleć nawet o tem... Miałbym się za szubrawca, nędzniejszego od Goldenthala, gdybym chciał to ścierpieć.

I uniół, ale za chwilę podniósł wzrok nagle na okrągłą twarzyczkę swej przyjaciółki, blado odbijającą od ciemno kasztanowatych włosów bujnych, zajął prosto w jej oczy zielone i rzekł, prostując się:

— Chcesz, Halko, wiedzieć, o co tu idzie. Dobrze, powiem ci. Moja siostra Wanda ma poślubić barona Goldenthala, a wtedy ten... ten pan łaskawie podaruje nam nasze długi... Czy to nie szlachetnie z jego strony — dodał szydząc — a przecież byłoby niegrzecznie, gdybym nie przyjął takiego podarunku.

Halka przetarła ręką czoło.

— A jeżeli twoja siostra dobrowolnie wybrała na męża barona Goldenthala.

— Co, Wanda, dobrowolnie Goldenthala? Nie, nigdy, nigdy... Zmuszą ją do tego... o, ja znam ojca, a ona... boi się jego.

— Ale powiedz ty mnie w takim razie, co może skłaniać Goldenthala do tego, by zrękać się pretensji do sum tak ogromnych, jedynie dlatego, by się z Wandą ożenić — spytała Modrzewska w zamyśleniu.

— Albo ja wiem...

— Mój drogi, przecież z miłości tego on nie robi, więc o cóż mu idzie... Można by sądzić, że baron chciałby tym sposobem przez was wejść w powinowactwo z tak wysoką szlachcią, do jakiej wy z rodu należycie... Ale i w to nie wierzę. Wiem bowiem, w jaki sposób Goldenthal przy każdej okazji zwykł się wyrażać o polskiej arystokracji rodowej... Więc cóż ma za powód?

— Tego i ja nie wiem — przyznał Mieczysław posępnie. — Jedno wiem tylko, że tego człowieka nienawidzę i że nim pogardzam, że się brzydzę tym człowiekiem i coś mnie od niego odpycha... I jeszcze wiem jedno, że dopóki ja żyję, nie dopuszczę, by Wanda została żoną takiego szubrawca.

— To pięknie, mój Mieczku... Ale powiedz mi teraz co do drugiej sprawy... Cóż z tobą będzie? — i z trwogą zajął w czarne oczy młodzieńca — co ty poczniesz?

Hrabię wybuchnął ironicznym śmiechem.

— Ha, ha... moje rachunki już zamknięte.

Halka rzuciła mu się na piersi i rękoma owinała do koła jego szyi.

— Jezus Maryja, Mieczku — jęknęła — coś ty

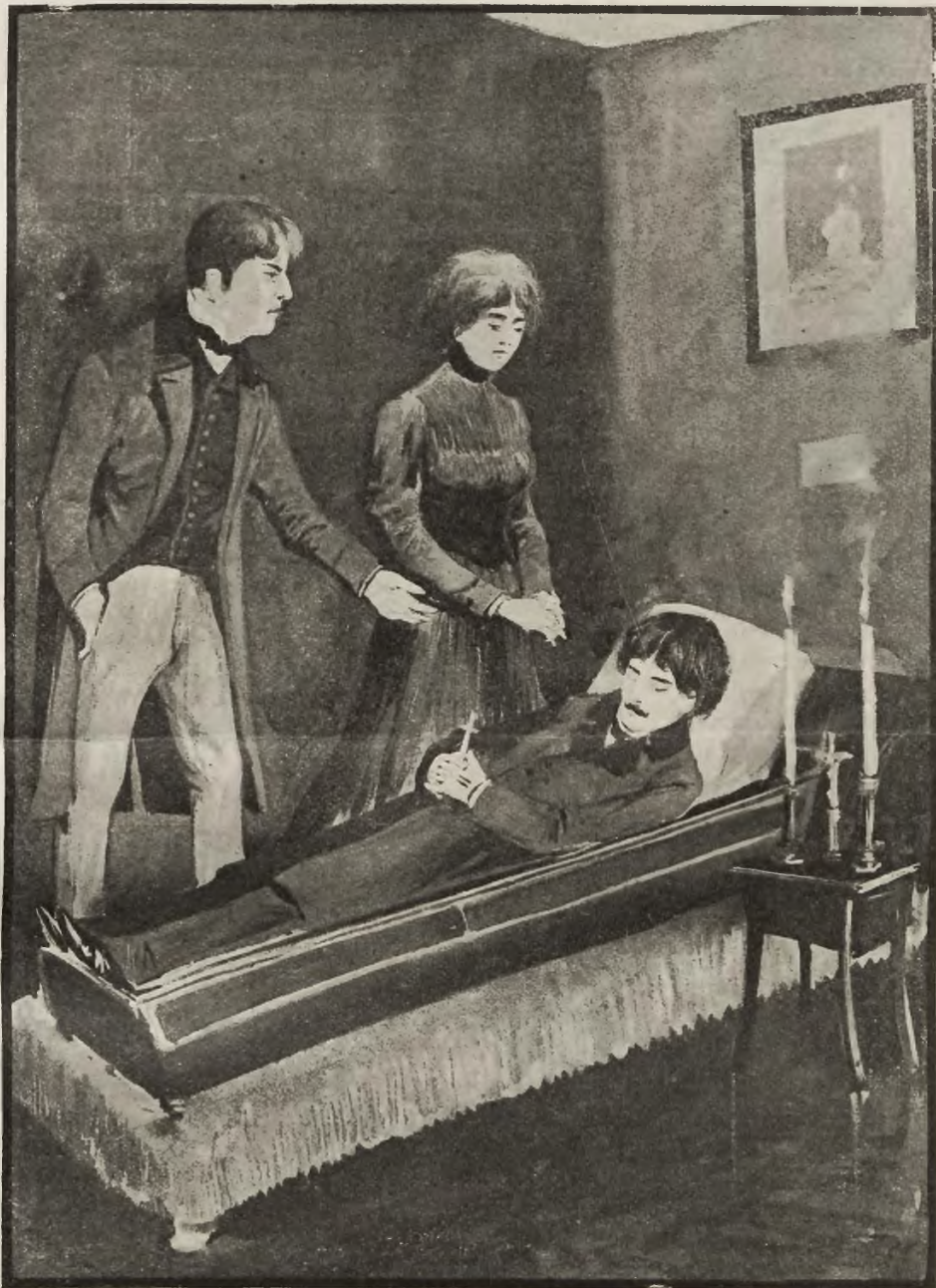
powiedział, co mam przez to rozumieć — i wybuchnęła płaczem. — Mieczku, mój Mieczku, ja przezezwam, coś ty postanowił... ja się domyślam... ty byś chciał... Boże! ty się chcesz zabić.

Roźniewski starał się uwolnić z węzowych zwójów, któremi się oplotła dziewczyna dokoła jego szyi. Wreszcie zaczął mówić głosem rozpaczliwym:

— I cóż mi innego pozostaje, moja Halko! Czy ze czci wyzuty, mam wieść nadal takie życie marne... Czy siostrę własną mam oddać na ofiarę, ja, który ponoszę główną winę w całym nieszczęściu... Wszak ja tu zawiniłem, a zatem ja sam odpokutować muszę.

— Pojmuję cię, mój biedaku — szeptało dziewczę, łkając i jeszcze serdeczniej tuląc się do niego — ale pomyśl, Mieczku, że ja... Słuchaj, jeżeli ty umrzesz, to musisz zabrać mnie ze sobą... widzisz, mój ty jedyny, cóż ja bym poczęła sama na tym świecie... ja bym już nie mogła dziś żyć bez ciebie...

Teraz on westchnął głęboko i boleśnie.



— Ale proszę cię, Wando, masz dowód najlepszy, że nawet wola Boska jest po mojej stronie... Skoro ten, tam — i wskazał hrabia w stronę trumny na kanapie — już nie żyje, przeto nic nie staje na przeszkodzie, byś została żoną barona Goldenthala, a tem samem ocaliła ojca i brata...

— Nie utrudniaj mi, dziewczyno, mojego postanowienia... moje ty kochanie, ja znam twą werność, ja rozumiem twą miłość dla mnie, bom miał sposobność wypróbować ją dostatecznie... Ale widzisz, Halko, skoro ja umrę, zdejmę wielki ciężar, jaki mój ojciec dźwiga dziś na swych barkach niepotrzebnie... Mój stary kiedy się z pierwszej boleści otrząśnie... a ty wiesz, jak on mnie kocha... potrafi sam jakoś łatwiej uwolnić się z sideł Goldenthala. Ty zaś moja najdroższa przestaniesz być związana z człowiekiem niegodnym...

Wówczas przerwała mu Halka, zamknawszy usta kochankowi gorącymi pocałunkami.

— Jakto, więc sądzisz, Mieczku, że skoro przeżyłam z tobą jasne dni szczęścia i radość z tobą dzieliłam, to miałabym cię opuścić w chwili zwątpienia, zostawić cię osamotnionego na posępne godziny niedoli?... Wszak tyś mi ofiarował szczerą miłość młodzieńczą, tyś mi zaufał... mimo, że twój dumny ojciec nie miał nic wiedzieć o naszym stosunku... Wszakżeś to tyłożył na moje dalsze wykształcenie. Czyliż nie tobie zawdzięczam, mój

drogi, wszystko, czem dziś jestem i jaką jestem. Mieczku, tyś był moim jedynym opiekunem, moim najlepszym przyjacielem... Ja się z tobą rozstać nie mogę, złoto ty moje!

Roźniewski milczał długo, ale teraz pod wpływem jej słów uczuł, że mu się serce dziwnie ścisnęło: boleść kochającego go szczerze dziewczęcia wzruszyła go do głębi.

— Nie rozdieraj mi serca, Halko — krzyknął naraz, poczem pochylił się do rąk Modrzewskiej i cisnąc je sobie do ust gwałtownie, całował, całował długo, namiętnie.

— Halko, Halko moja — powtarzał głosem pełnym tklivości — toś ty, kochanie, była zawsze moją dzielną, mądrą przyjaciółką... Wiele ja tobie właśnie zawdzięczam... I tybyś mnie, dziewczyno, chciała powstrzymać w moim postanowieniu?... Zmiłujże się, więc chcesz, bym żył nadal bezecnie, nikczemnie, raz honor podeptawszy sromotnie.

— Nie — zawołała Modrzewska — ja chcę, żebyś ty żył, mój najdroższy, a nie chcę, żebyś umierał marnie a niepotrzebnie... tak młodo...

Różowymi rączkami objęła jego bujną czuprynę czarną i wycisnęła na jego czole przeciągły pocałunek przyjaźni.

— Biedny Miec, biedniński, biedniusiński.

A potem jak anioł pocieszyciel, dodała poważnie, głaszcząc go swą aksamitną dłońią po śniadych policzkach:

— Uspokój się, mój chłopcze... Bóg nas nie opuści... pomoże nam... zobaczysz, Mieczku...

Gdy zaś Roźniewski odwrócił się szybko i odszedł ku oknu, jak gdyby pragnął ukryć przed nią swoje czarne oczy, w których zaszklono się w tej chwili coś na kształt łez mimowolnych — ona poszła za nim i rękę kładąc mu na ramię, mówiła sama już spokojna, głosem spokojnym w jego duszę wlewającym:

— Ty nie możesz umrzeć... ty musisz żyć... żyć dla mnie i dla naszego szczęścia!... Pozwól mi tylko działać, proszę cię o to, Mieczu, a ja ci przysięgam, że Goldenthal zgodzi się i udzieli ci zwłoki.

— Co? Goldenthal... mnie?!

Poczem zaśmiał się ironicznie.

— Zobaczysz, Mieczku, że on to robi... zobaczysz sam — powiedziała tonem stanowczym i pewnym siebie.

— A zatem prosiła byś za mną — zawołał w podnieceniu — jego byś prosiła dla mnie... Na

to nigdy się zgodzę, nie pozwoliłbym na to nigdy! Lecz ona wzniosła główkę dumnie w górę i marszcząc czoło, odparła:

— Jaby Goldenthala nie prosiła... i prosić go nie będę... ale ja go chcę zmusić.

Młody hrabia spojrział na nią zdumiony.

— Ależ, Halko, cóż ty zamierzasz przeciw niemu... ty chyba nie znasz Goldenthala...

Poczem machnął ręką w powietrzu ruchem pełnym zwątpienia i głowę opuścił na piersi.

Milczenie obopólne trwało krótko, bo naraz Roźniewski jak gdyby powziął jakieś nagłe a nowe postanowienie, zawołał:

— A zresztą... dobrze... spróbuj.

I przeszedł się kilka razy po pokoju, aż wreszcie zatrzymał się przed oknem i oparł rozpalone czoło o chłodną szybę.

Znowu Halka poszła tam za nim i oparłszy swą główkę o jego ramię, odezwała się głosem, pełnym dziewczęcej słodyczy.

(Dalszy ciąg nastąpi).